

"Zajrzeć do wnętrza" – ze Zbigniewem Nienacki rozmawia Jerzy Cechowski

Odgłosy nr 25, 18.06.1988

Rozpoczęliśmy druk drugiego tomu powieści Zbigniewa Nienackiego "Dagome iudex", on sam otrzymał nagrodę Stowarzyszenia Księgarzy Polskich za "Wielki las", jako najbardziej poczytną książkę polską w 1987 roku. Poniżej publikujemy rozmowę z pisarzem. Poznajmy się bliżej!

27 km od Ławy nad jeziorem Płaskim leży Jerzwałd - wieś licząca 50 gospodarstw. Wśród nich niczym nie wyróżniający się domek z czerwonej cegły, przycupnięty między jeziorem a ulicą. Jest jednak pewna różnica - obejścia strzegą zamiast psa na łańcuchu - dwa dorosłe dogi-arlekin, które nie są, jak twierdzi ich pan, psami obronnymi, a służą do zabawy. Gospodarzem domku jest ZBIGNIEW NIENACKI.

- Jest pan łodzianinem, z Łodzią też związany był wstęp do pańskiej kariery z piórem w ręku.

- Mam nadzieję, że łodzianie jeszcze mnie pamiętają, tam przecież rozpoczynałem swoją karierę literacką, świadome życie w okresie kwiczącego stalinizmu, któremu przeciwstawiłem się. W wieku 21 lat otrzymałem zakaz studiów i zakaz publikowania pod własnym nazwiskiem. W 1956 r. kiedy już mogłem uprawiać literaturę, zacząłem pisać pod pseudonimem. Stąd wziął się Zbigniew Nienacki. Pierwszą moją książkę wydałem w 1957 r., było to "Uroczysko" - powieść przygodowa dla młodzieży, zapowiadająca cykl o "Panu Samochodziku". Jestem żonaty, mam syna, który jest lekarzem anestezjologiem, pracuje w Łodzi.

- Jak to się stało, że opuścił pan Łódź?

- Łódź, przyznam szczerze, nudziła mnie. Zresztą jestem typem, który nie umie żyć w układach towarzyskich, źle się w nich czuję. Jestem typem samotnika i takie odosobnienie, które spotkałem tu na Mazurach, lepiej służy mojej twórczości niż Łódź. Zresztą pisarz musi nieustannie poszerzać swoją biografię. Będąc w Łodzi napisałem kilka książek dla młodzieży i dla dorosłych, wyeksploatowałem swoją biografię i uważałem, że znowu należy naładować akumulator, by móc pisać nowe książki, a nie powtarzać się. Literatura polska to właściwie taki cmentarz, gdzie krąży pełno upiórów powielających ciągle ten sam temat, nazywając to co robią obsesją twórczą, a w gruncie rzeczy nie mają nic nowego do powiedzenia. Mnie tego rodzaju rola nie odpowiada.

- Jest pan pisarzem, którego książki nie zalegają półki księgarskich.

- To wynika z tego, że jestem zawodowcem, a nie pisarzem niedzielnym, że interesuje mnie zapotrzebowanie czytelników.

- Co to znaczy być pisarzem zawodowym?

- Zawodowy pisarz to taki, który nie pisze tylko o sobie, ale i o innych ludziach, analizując potrzeby psychiczne ludzi. W rozmaitych okresach one się przecież zmieniają. Inne zapotrzebowanie psychiczne mają dzieci, inne dorośli. Pisarz musi bardzo uważnie śledzić przemiany, które następują w społeczeństwie i dawać taką książkę czytelnikowi do ręki, która będzie współbrzmiała z tęsknotami, często nawet w jego świadomości ukrytymi.

- Jest pan najpopularniejszym pisarzem młodzieżowym. Napisał pan 12 tomów "Pana Samochodzika". W czym tkwi tajemnica niezwyklej poczytności pańskich książek młodzieżowych. Maksym Gorki powiedział, że książki dla młodzieży trzeba pisać tak samo jak dla dorosłych, tylko jeszcze lepiej, ale to przecież nie jest klucz do pisania?

- Ja nie jestem najpopularniejszym pisarzem dla młodzieży, jestem jednym z popularniejszych.

- Były laury od oficjalnych czynników z Ministerstwa Kultury i Sztuki?

- Nigdy nie otrzymałem z Ministerstwa Kultury i Sztuki żadnych odznak szacunku. Jak wielu pisarzy dla młodzieży, właściwie nie istnieję. Gdyby przejrzał pan miesięczniki czy tygodniki literackie stwierdziłby pan, że nazwisko Zbigniew Nienacki nigdy się tam nie pojawia w związku z literaturą młodzieżową, ponieważ w ogóle literatura dla młodzieży nie stanowi przedmiotu zainteresowania krytyki literackiej. Polska jako jedyny kraj socjalistyczny nie ma własnego periodyku poświęconego młodzieży. Dla przykładu: Czechosłowacja ma miesięcznik "Złoty Maj", gdzie między innymi jest tam cała moja twórczość omówiona bardzo szczegółowo. W Polsce literatura dla młodzieży jest poklepywana po ramieniu, co jest dla wychowania tego społeczeństwa wręcz zbrodnicze, dlatego, że te książki rozchodzą się w ogromnych nakładach i jeśli autor popełni błąd, to ten błąd jest powielany w setkach tysięcy egzemplarzy i on paczy czytelnika. Powtarzam, pisarz dla młodzieży w tym kraju nie istnieje jako pisarz. Niby pisarstwo dla młodzieży jest też literaturą, ale literaturą trzeciorzędną. Nigdy się o tych książkach nie mówi, nigdy się ich nie nagradza. Panu Alfredowi Szklarskiemu, tak popularnemu pisarzowi telewizja poświęciła 4 minuty uwagi dopiero gdy skończył 70 lat życia, a przecież ten człowiek wydał kilka milionów egzemplarzy książek i chyba należy mu się coś więcej niż te 4 minuty w TV.

- Czy dlatego przestał pan pisać dla młodzieży i zaczął tylko dla dorosłych?

- Nie, ja zawsze pisałem i książki dla młodzieży, i książki dla dorosłych, ale teraz interesuje mnie szczególnie literatura dla dorosłych, dlatego że skoro przez 30 lat pisałem dla młodzieży, to wychowałem sobie własnego czytelnika, któremu teraz chciałbym towarzyszyć w życiu dorosłym. On ma zresztą problemy dorosłe i z tymi problemami zjawia się u mnie. Zadaje wiele pytań, pytań trudnych, z czego wynika, że literatura polska nie dostarcza mu na nie odpowiedzi, jak żyć, jak postępować z konfliktami intrapsychicznymi. Dlatego właśnie postanowiłem mu towarzyszyć i na miarę swojej wiedzy, swoich możliwości pomagać mu w życiu dorosłym. Otrzymuję wiele listów. Nie na wszystkie jestem w stanie odpowiedzieć. Wynika z nich, że czytelnik pragnie, aby go traktowano poważnie. Czytelnik dorosły żąda pełnej prawdy, już nic przed nim nie może być ukryte, wszystko ma być obnażone i objawione, ponieważ jest wrażliwy na wszelkiego rodzaju nieprawidłowości, zakłamania. To, co się wydaje dziś dla dorosłych, to są takie wypracowania na temat, pełne wykropkowanych miejsc, on nie chce wykropkowanych miejsc, on czuje się pełnoprawnym obywatelem na to, żeby znać wiedzę o człowieku, też pełną.

- Niektórzy dziennikarze surowo ocenili pańskie książki dla dorosłych, dopatrując się w nich pornografii.

- To świadczy o tym, że oni nie mają pojęcia, co to jest pornografia, to świadczy o ich nieuctwie, zresztą wielokrotnie w rozmaitych wywiadach mówiłem, że kołtun siedzi za redakcyjnym biurkiem, że tam jest to siedlisko ciemnoty, zacofania. Te ośrodki zamiast być opiniotwórczymi, są niewiarygodne. Jest także opinia społeczna sobie a oni sobie, stąd powstała paradoksalna sytuacja niespotykana w innych krajach - w Polsce wystarczy źle napisać o jakimś pisarzu, by jego książki rozchodziły się błyskawicznie.

- Spróbujmy zatem pobuszować nieco po "Skiroławkach" i "Wielkim lesie", by przekonać się, jak to jest naprawdę. "Raz w roku w Skiroławkach" to książka utrzymana w stylu ludowej gawędy z przypowieściami i legendami, a wszystko to okraszone rubasznym często humorem.

- Dorosły człowiek współczesny czuje się zagubiony w świecie, nie zauważony, jest anonimowy w tłumie a każdy człowiek ma pragnienie, aby zwracano na niego uwagę. Otóż w "Skiroławkach" pokazałem taką społeczność, w której jeden człowiek interesuje się drugim

człowiekiem. Ludzie się kochają, nienawidzą, popadają ze sobą w konflikty, ale interesują się sobą i okazuje się, że ta społeczność odpowiada tęsknotom współczesnego człowieka. Ludzie w listach pytają: „proszę pana, gdzie są takie Skiroławki, chciałbym żyć w takich Skiroławkach jakie pan opisał, chciałbym żeby i mną się interesowano, przeżywano razem ze mną moje kłopoty, żebym był gdzieś zapraszany. Tymczasem ja żyję w wielkim bloku anonimowo, nikt się mną nie interesuje, gdybym umarł, to nikt by o tym nie wiedział i nikogo by to nie obeszło. W Skiroławkach człowiek nie mógłby umrzeć niezauważenie”.

- Nepomucen Maria Lubiński popłynął swym białym jachtem "Skiroławki" przez jezioro Bałdy, by spotkać się sam ze sobą. Ten rozdział to jakby klucz do "Skiroławek"?

- Być może. Wprawdzie nie identyfikuję się z pisarzem Lubińskim, zresztą z żadnym z bohaterów, niemniej jest to klucz do odpowiedzi na pytanie, czym powinna być literatura? Klęski pisarza Lubińskiego polegały na tym, że był tchórzem, że siedział przez cały czas po utartych gościńcach literatury. Tymczasem w pewnym momencie zdał sobie sprawę, że czytelnik jak gdyby go przerósł, a jemu nie starczyło odwagi, by pisać książkę prawdziwą, książkę o prawdziwej miłości i prawdziwych ludziach. W takim znaczeniu jest to klucz do całego mojego programu literackiego.

- Nad niesfornymi często mieszkańcami Skiroławek czuwała elita z doktorem Niegłowiczem na czele, każdy z nich nie był pozbawiony śmiesznośtek i wad, co sprawia, że w oczach czytelników jawią się oni jako ludzie z krwi i kości. To oni rozstrzygali spory, decydowali o wszystkim, co ważne, byli uosobieniem sprawiedliwości i spoistości wsi.

- W minionym okresie inteligencja bardzo się skompromitowała i teraz nikt się z jej zdaniem nie liczy. W "Skiroławkach" pokazana jest hierarchia społeczna, ludzie uczeni mają swoje własne poglądy i te ich poglądy są przez wieś odbierane. To społeczeństwo liczy się ze zdaniem ludzi, którzy są niejako predysponowani do oceny moralnej. Jeżeli doktor Niegłowicz mówi, że ta kobieta test pozbawiona honoru, dlatego bo zdradziła swojego kochanka, to wieś to rozumie i przyjmuje jako wyrok. Jeżeli doktor Niegłowicz wydaje wyrok śmierci na zbrodniarza, to wieś przyjmuje ten wyrok jako własny. Myślę, że w naszym społeczeństwie istnieje wielka potrzeba i tęsknota za autorytetami. Niestety tymi autorytetami nie są dziennikarze, a szkoda, bo przecież oni mogliby kształtować opinię społeczną.

- Niegłowicz to olbrzym, nieraz jest nim proboszcz Mizerera. Czy pan również uważa się za olbrzyma?

- Tak, w sensie metaforycznym czuję się olbrzymem, dlatego że miałem odwagę podjąć temat człowieka jako istoty biologiczno-społecznej, to wymagało chyba dużej odwagi, odwagi olbrzyma. Nie wiem, czy mam prawo powiedzieć o sobie, że jestem tym metaforycznym olbrzymem, ale kampania, jaką samotnie przecież stoczyłem z tyloma dziennikarzami, z tyloma pismami, które na mnie napadały oraz fakt, że potem napisałem następną książkę i będę pisał inne równie odważne jak te poprzednie, świadczą chyba, że jestem dość silnym psychicznie człowiekiem, i że nie ulęknię się w przyszłości ataków skierowanych przeciwko mnie.

- O kobietach nie ma pan najlepszego zdania, nie wyraża się pan pozytywnie o ich rozumie i cnotcie. Malarz Porwasz dowodzi, że najlepsze są te, których miłość się kupuje.

- To nie jest prawda, o kobietach mam zdanie jak najlepsze, wyrazem czego są listy w większości przysłane przez kobiety. Kobiety piszą, że znam je lepiej niż Bergman. Ja z cnoty nie robię probierza wartości kobiety. Kobieta może obdarzać miłością jednego lub wielu mężczyzn. Wszystko zależy od tego, jak jest wewnątrz bogata. Kobiety w moim życiu zawsze odgrywały wielką rolę, były dla mnie zawsze bardzo dobre, a w moich powieściach wiele portretów kobiecych jest godnych uwagi. Powiedziałbym, że to mężczyźni reprezentują tę gorszą część, bardziej pruderyjną, wrażliwą na to

swoje prawo do wierności. Kobiety dzisiaj czują się wyzwolone i uważają, że mają prawo do takiego życia, jakie sobie wymarzyły.

- Tytuł książki obiecuje tajemniczą noc mieszania krwi. Nie było jednak tej nocy.

- My nie jesteśmy pewni, czy ta noc była tylko w wyobraźni pani Basieńki, która szła do młyna, by spotkać się z doktorem. To zresztą nie ma większego znaczenia, czy ta noc była w rzeczywistości, czy została przeżyta w wyobraźni. To, co się dzieje w naszej podświadomości jest równie ważne, jak to, co się dzieje w rzeczywistości. Życie jest snem, a sen może być życiem.

- Jest w pańskiej książce dużo pikantnego humoru jak choćby scena z poświęcenia pokutnego Sewruka krzyża, ale jest też miejsce na zadumę np. w obrazie na cmentarzu, kiedy to Niegłowicz wraz z Joachimem stoją przed urną z prochami Hanny Radek.

- Tam jest dla mnie bardzo ważny szczegół o tym, jak doktor, który przecież nie jest człowiekiem religijnym, każe się synowi modlić, ponieważ modlitwę traktuje jako coś oczyszczającego. Człowiek musi przechodzić przez takie katharsis, musi mieć chwile szczerości sam ze sobą, aby dać upust własnym wzruszeniom. Ciągłe tłumienie takich odruchów prowadzi człowieka do skostnienia.

- Niemałą rolę przypisuje pan ptaszysku podobnemu trochę do koguta.

- Po prostu książka utrzymana jest w formie baśni, w której ten ptak mazurski, tak charakterystyczny dla tego regionu, odgrywa pewną rolę, ale on nie jest tu głównym demiurgiem, on jest uosobieniem ludzkiego losu nie zawsze człowiekowi przyjaznego.

- "Raz w roku w Skiroławkach" to książka o ludziach, o ludzkich sprawach, najważniejszym dla pana jest człowiek, tak jak u André Gide'a.

- Tak. André Gide jest mi pisarzem bardzo bliskim, choć od tego czasu upłynęło wiele, wiele lat i dziś już pisze się inaczej. Literatura głębiej musi penetrować człowieka, drążyć te pokłady, które zalegają w człowieku głęboko i wpływają na jego los, choć on sam często nie jest ich świadom.

- Kiedyś w "Popołudniu z Pegazem" Kazimierz Koźniewski tak wyraził się o "Wielkim lesie". „Jest to zeszmelcowanie dwóch oddzielnych fabuł czy struktur pisarskich, chciał Nienacki po raz drugi zrobić "Skiroławki", ale się zląkł swoich czytelników. W "Skiroławkach" było mnóstwo pornografii, a tu bardzo mało, reszta to przygody pana Samochodzika obleczonego w postać asa polskiego wywiadu”. Koźniewski nie ma do pana żalu o pornografię, ale o to, że jest w złym stylu, nie tak jak u Boya.

- Kazimierz Koźniewski nie jest poważnym człowiekiem, powiedziałbym nawet, że jego wypowiedzi są szkodliwe. On zresztą od początku odgrywa szkodliwą rolę w literaturze. Jan Józef Szczepański w swej "Kadencji" 1/3 książki poświęcił właśnie zbrodniczej roli Koźniewskiego w literaturze polskiej. Ja, chociaż należę do przeciwników politycznych Jana Józefa Szczepańskiego, uważam, że w tym wypadku miał zupełną rację.

- "Wielki las" to książka o miłości. To dlaczego jest w niej tyle zła, z gruntu złych ludzi, którzy robią same brzydkie rzeczy, a główny bohater to też postać na pewno nie do naśladowania. Nie stać pana, czy nas wszystkich na pozytywnego bohatera?

- Nie ma pozytywnych i negatywnych bohaterów. W człowieku dobro i zło jest pomieszane. W "Wielkim lesie" dobro zwycięża, człowieka złego czyni dobrym. Często bywa inaczej. Cała twórczość

Georga Bidwella na przykład mówi o ciągłej przemianie dobra w zło i zła w dobro i o tym też mówi moja książka, zmusza do zastanowienia się nad ludzkim losem. Jest taki mit, że przyroda czyni człowieka dobrym. To nieprawda, przyroda nie jest w stanie ani człowieka uczynić dobrym, ani złym tylko człowiek w tym lesie staje się lepszym lub gorszym.

- Józef Maryn jako strażnik łowiecki powiedział, że „Świat został tak urządzony, iż człowiek powinien się ciągle czegoś bać” i dalej ...nie wolno nikogo lubić, gdyż można zachować się niegodnie, a nawet niemoralnie, ponieważ naraża się na szwank swoją firmę” albo ...nikt na świecie nie ma prawa powiedzieć o sobie, że uprawia czystą robotę albo że jest czysty” - to przerażająca wizja naszej rzeczywistości.

- Dlaczego przerażająca. Jest taka, jaka jest. Nikt na świecie a także w naszym kraju nie może powiedzieć, że ma czyste ręce, dlatego że uczestniczył w przeszłości w wielu złych poczynaniach. Nie można powiedzieć że w okresie Edwarda Gierka wszyscy byli cacy tylko Gierek zły. Jakaś częśćka winy jest w każdym człowieku, pytanie tylko, jak wielka jest ta częśćka w każdym z nas. Nie lubię ludzi zadowolonych z siebie nieustannie i uważających, że oni są czysti, a jednocześnie akcentują dookoła zło, kupują kradzioną benzynę, dają łapówki, biorą łapówki. Ja bym tak nie usprawiedliwiał wszystkich ludzi i twierdził, że mają czyste ręce.

- Człowiek urodził się po to, by żyć w miłości, w miłości do bliskich a nie do tego by być sam i nienawidzić. Ludzie powinni się zjednoczyć w miłości do siebie, bo tylko miłość daje siłę, a siła potrzebna jest do jedności. To pańskie słowa?

- Tak.

- Panie Zbigniewie, swymi książkami dla dorosłych naraził się pan „obrońcom dobrych obyczajów”, ale wszystko wskazuje na to, że pańska nowa powieść wywoła wiele kontrowersji nie tylko wśród moralistów?

- Myślę że wywoła również sprzeciw ludzi, którzy w sposób XIX-wieczny pojmują opisywanie historii. Moja nowa książka "Dagome iudex" będzie poświęcona powstaniu państwa polskiego.

- Co to oznacza?

- To znaczy, że da wizję powstania państwa polskiego. Paweł Jasienica powiedział kiedyś, że literatura i historia Polski to książka bez pierwszego rozdziału. Czytelnikom polska literatura proponuje "Starą baśń" Józefa Ignacego Kraszewskiego, "Myszy Popiela" Walerego Przyborowskiego - dwie bardzo zabawne książki dla młodzieży. Nie tylko w ciągu ostatnich lat dokonano mnóstwo odkryć archeologicznych, napisano wiele książek o tym, że państwo polskie powstało na długo przed Mieszkiem I, że chrzest Polski był ukoronowaniem państwowości polskiej tylko. Ja chcę te sprawy przedstawić na nowo w formie baśniowej, będzie to powieść pełna przygód w modnym dziś gatunku fantasy. Sądzę, że istnieje społeczne zapotrzebowanie, żeby taka powieść powstała, gdyż jesteśmy dumnym narodem, a ten naród nie ma swojej przeszłości, nie ma swoich korzeni, nie ma literackiej wizji swojej przeszłości.

- Kiedy książka ukaze się na półkach księgarskich?

- Myślę, że za około cztery lata, będzie to trylogia, na razie napisałem dwa tomy.

- Lato spędza pan w Jeźwałdzie?

- Tak.

- Ale wyjeżdża pan stąd?

- Tak. Byłem niedawno w NRD, byłem też w Finlandii w Lahti, gdzie odbywało się sympozjum na temat "Literatura i ekshibicjonizm". Przyjechało 120 pisarzy z całego świata. Dyskutowaliśmy o nowych trendach w literaturze światowej. Pisałem o tym na łamach "Odgłosów".

- Jak nasza literatura prezentowała się na tym spotkaniu?

- Nasza literatura, niestety, jest literaturą obciążoną strasznymi powinnościami i dlatego byłem przerażony, gdy przyszło mi powiedzieć o polskiej literaturze coś interesującego, coś o czym by ci ludzie nie wiedzieli. Brak zainteresowania polską literaturą na świecie wynika z tego, że my ciągle jeszcze jesteśmy w XIX w. Krytycy nasi mają XIX-wieczne instrumenty do poznawania tej literatury, do oceniania jej. Oceniają według probierza, czy dobrze służy narodowi, czy nie, czy i jakie porusza problemy polityczne. Nasza literatura jest rozpolitykowana, a te polskie problemy są niezrozumiałe dla świata. Dla świata zrozumiałym jest tylko człowiek, bo wszyscy ludzie na świecie są tacy sami i borykają się mniej więcej z tymi samymi wewnętrznymi problemami.

- Z pańskiej wypowiedzi wynika, że poziom polskiej literatury w porównaniu ze światową nie jest wysoki?

- Jest powiedziałbym - przerażająco niski, żyjemy pod tym względem w zaścianku. Krytycy starają się wmówić czytelnikowi, że ta literatura jest coś warta, tymczasem on bierze przekłady zagraniczne lub przywozi książkę z Zachodu i czyta ją w oryginale i doskonale zdaje sobie sprawę, że tu otrzymuje wypracowanie na temat a nie utwory literackie. Widzi jasno, że nie tak pisał Joyce, nie tak pisał Franz Kafka, nie tak pisał Fiodor Dostojewski, Antoni Czechow. Polak w ogóle jest bardzo otwarty na świat i nie pogodzi się z tym, że musi jeździć staroświeckim samochodem, chce jeździć nowoczesnym i dopomina się o to. Chce otrzymać do rąk nowoczesną literaturę. To odrzucenie przez czytelnika literatury polskiej będzie wyraźne kiedy rozpowszechni się u nas wideo, telewizja satelitarna. Proszę sobie wyobrazić jaką siłę przebicia będzie musiała mieć książka, by ktoś zdecydował się na wyłączenie magnetowidu, zrezygnował z przełączenia na któryś z programów satelitarnych i zaczął ją czytać. Socjalizm w dawnym wydaniu bardzo rozpuścił pisarzy. Wszystko wydawano, co tam komuś w duszy grało, gdy kogoś ręka do pisania świerzbiła. A teraz książki stały się drogie a czytelnik bardziej wymagający. Chce książki odpowiadającej poziomowi literatury światowej. Nic tu nie pomogą krzyki Koźniewskich, nic tu nie pomogą wrzaski Passentów, nic tu nie pomogą pojękiwania Grońskich. Stanie się tak, że kto napisze dobrą książkę o człowieku, bez wykropkowania, uczciwą, żeby to nie było wypracowanie, to tego książki będą miały szansę być czytane a reszta książek będzie zalegała półki księgarskie. Mamy przecież kilka miliardów złotych zamrożonych w składnicach księgarskich i nikt tych książek nie chce. Mamy taką sytuację, że 800 tytułów zakwalifikowanych do druku leży w wydawnictwach a z księgarń nie przychodzą na nie żadne zamówienia. Co robić z tymi książkami, których nikt nie chce? Jeżeli pisarze nie rozumieją, że o czytelnika trzeba walczyć, że nie można zamykać się w skorupie samoobrony i mówić: - nie chcą moich książek, bo są głupi, bo moje książki są tak mądre, że nikt ich nie potrafi zrozumieć, jeżeli nie przełamiam w sobie tej pogardy do czytelnika, to staną wobec oczywistego faktu, że nie będą czytani.

- Są jednak książki nagradzane?

- Bardzo wiele tych książek, chwalonych, nagradzanych, dzisiaj nie istnieje. Pan podchodzi w bibliotece do półki i przekonuje się, że ta książka w ogóle nie była czytana a ona właśnie otrzymała nagrodę państwową czy ministra kultury i sztuki. To przecież śmieszna sytuacja, cóż z tych wyróżnień i nagród

skoro te książki nie przeniknęły do świadomości społecznej. Oczywiście można się powoływać na pisarzy, którzy w danych czasach też byli przez społeczeństwo odrzucani, a dopiero w sto lat później zostali odkryci. Literatura ma to do siebie, że zawsze znajdują się argumenty na tak i na nie. Mnie interesuje trafienie do świadomości czytelnika, dlatego na wszystkich spotkaniach z nim staram się do niego dotrzeć i zrozumieć nawet te jego podświadome tęsknoty i pragnienia. Pisarzy czeka nauka, muszą z pokorą uczyć się, co to znaczy stymulować czytelnika, jak oddziaływać na jego podświadomość, jak stać się jego doradcą, jego przyjacielem, jak obnażać jego wnętrze, ale robić to uczciwie bez żadnych zahamowań, bez żadnych ograniczeń.

- Był pan w Lahti jedynym pisarzem z krajów socjalistycznych?

- Nie. Była bardzo silna delegacja radziecka na czele z Ajtmatowem i co ciekawe - pisarze radzieccy nawoływali do obnażania prawdy. Ajtmatow właśnie mówił, że prawda o człowieku powinna być obnażona do końca bez żadnych zahamowań, że powinna być obnażona prawda o społeczeństwie, prawda o władzy. Literaturoznawca z Estonii prof. Rotman mówił, że wszelkie ukrywanie przed innymi swojego wnętrza prowadzi do nieufności, a nieufność budzi podejrzliwość, a podejrzliwość jest matką wrogości. Jeżeli ludzie chcą się ze sobą porozumieć, muszą o sobie mówić prawdę i to przez literaturę. Bardzo ciekawe były wypowiedzi pisarzy z Trzeciego Świata. Mówili, że mają już dość tego, by w ich imieniu przemawiali inni pisarze z krajów rozwiniętych, oni chcą przemawiać własnym głosem, pokazać swoje własne autentyczne wnętrze i nie chcą, aby prawo do tego im odbierano.

- Jak się ma ekshibicjonizm do demokracji?

- To są pojęcia ściśle ze sobą związane. Im mniej demokracji, im kraj jest bardziej totalitarny, tym mniej pozwala się w nim mówić całej prawdy o poszczególnym człowieku. W systemie totalitarnym społeczeństwo powinno w jednakowym stopniu odczuwać, jednakową otrzymywać karmę literacką i biada temu, kto się z tego wyłamie. Bardzo trudno jest rządzić społeczeństwem zindywidualizowanym a ekshibicjonizm namawia do indywidualności, mówi o tym, że każdy człowiek odczuwa inaczej, ma inne potrzeby duchowe i że te potrzeby duchowe trzeba w różnoraki sposób zaspokajać. Dlatego bardzo się dziwię takim tygodnikom jak "Polityka", które chcą uchodzić za liberalne, a przeciwstawiają się wszelkim odmiennościom w literaturze, namawiają właśnie do literatury schematycznej, do literatury socrealistycznej. Przeraza mnie taka dwoista postawa. Bez różnorodności nie ma demokracji. Nie można mówić o kraju, że jest demokratyczny, w którym potrzeby ludzkie nie są zaspokajane i w którym potrzeby ludzkie są rozbudzane.

- Panie Zbigniewie, co pan robi kiedy nie pisze?

- Jeżeli jest to lato, to żegluję, spaceruję po lesie, oddaję się lekturze. Pisarz zawodowy mojego pokroju musi bardzo dużo czytać, musi poświęcać więcej czasu na czytanie niż na pisanie.

- Jak upływają pańskie 24 godziny?

- Od rana do godz. 12 pracuję nad kolejną powieścią, potem spaceruję, jem obiad, ucinam sobie krótki relaks-drmemkę, następnie oddaję się lekturze, oglądam wideo lub telewizję, jeżeli coś ciekawego serwuje.

- Działa pan według ściśle opracowanego harmonogramu?

- Pisarz, a szczególnie powieściopisarz musi narzucić sobie surowy reżim. To poetę może stać na pisanie na serwetkach w kawiarni. Prozaik, niestety, musi wszystko wysiedzieć, tym bardziej, że mnie pisać się bardzo trudno, muszę dziesiątki razy poprawiać każdą stronę tekstu nim dotrze ona do rąk czytelnika.

- Gdzie jest samochodzik?

- Samochodzik grał w pierwszym filmie, którym była "Wyspa złoczyńców", potem był kolejny samochodzik w "Templariuszach" a ostatnio by nakręcić "Niesamowity dwór", musiano poszukać następnego samochodu. Ja sam używam zwykłego samochodu, jeżdżę Ładą.

- Kim chciałby pan być, gdyby nie pisanie?

- Myślę, że albo archeologiem, albo lekarzem. Bardzo mnie pociąga historia i archeologia, stąd tyle wątków z tych dziedzin w "Panu Samochodziku". W młodości bywałem na wykopaliskach archeologicznych. Bardzo mnie interesuje przeszłość, ale również interesuje mnie człowiek, mechanizm działania człowieka, a wgląd w te sprawy daje medycyna, ale to już całkiem inna historia.

- Dziękuję panu za rozmowę.